

Adam Sikora

Reedukacja

— Panie Janeczku — proszę mi wybaczyć, że ja tak do pana mówię, ale ja pana tak bardzo lubię — dlaczego pan absentuje zajęcia i gdzieś znika? Przecież to się nikomu nie może podobać, przecież z tego będą przykrości. Wszak frekwencja jest ściśle ewidencjonowana.

— Panie Profesorze, to prawda, od czasu do czasu znikam. Ale też uważam, że czynem wysoce nagannym, więcej, antypatriotycznym, byłoby przesiadywanie na sali obrad, kiedy to ja jestem po raz pierwszy w życiu na tym skrawku Polski i winienem chłonąć uroki jego krajobrazu, piękno fauny oraz flory, słowem, usilnie umacniać swoją więź z Ojczyzną Ziemią. Bo tego mi właśnie do reedukacji trzeba. Nie tylko zresztą mnie. Ot, choćby wczoraj, absentowałem ważny wykład: Decydująca rola Nowej Struktury Organizacyjnej w podnoszeniu efektywności ilościowo-jakościowej badań naukowych w zakresie marksistowskiej humanistyki, bo poszedłem śladem pewnej martyrologii. Niedaleko stąd, na północnym stoku, znajduje się mała kotlinka o unikalnym w naszej Ojczyźnie mikroklimacie i florze północnej tundry, roślinności tedy porostowej, mszystej, trawiasto-krzewinkowej, w której prym wiodą tojadki zielone oraz różne rodzaje chrobotki, którego plecha — jak to może nie wszystkim wiadomo — zawiera w sobie pewne ilości witaminy A, C i D. Otóż przed laty pewien sprytny Niemiec sprowadzał z samej Grenlandii renifery, trzymał je w zagrodzie, następnie zamieszczał w faszystowskiej prasie ogłoszenia o polowaniu, a kiedy znajdował reflektantów w najwyższych sferach polityczno-policyjno-finansowych złowrogiemu reżimu, wyprowadzał po jednym renie z zagrody, dyskretnie palikował go w kotlinie, aby można było doń skutecznie prażyć z flinty. Te zaś nieszczęsne reny wydeptywały kotlinkę, choć nigdy nie wyprowadzano ich na długie stanie, aby dopiero teraz, po zwycięskiej wojnie, wyzwoleniu narodo-społecznym, w trakcie budownictwa socjalizmu, jej flora mogła wreszcie odrodzić się w pełnej polarno-piastowskiej krasie...

— Panie Janeczku, niech pan sobie nie żartuje, ja mówię poważnie. Proszę więc zacząć frekwentować zajęcia, bowiem taka notoryczna absencja może nawet doprowadzić do relegacji. Już teraz towarzysza Kraksanka, wie pan, ta in-

struktorka z Komitetu Centralnego od naszej dyscypliny, zwróciła na pana uwagę. Zwłaszcza jutro niech się pan koniecznie stawi na ten wykład o rewizjonizmie. Bardzo pana o to proszę, niechże pan, panie Janeczku, zrobi to choćby dla mnie, zgoda?

Kiedy następnego dnia po śniadaniu wyszedłem na dwór właśnie podjechała czarna wołga. Wsiadł z niej zażywny facet w szarym garniturze. Kiedy się rozprostował poznałem go. Swojego czasu byliśmy aspirantami w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR. Nawet go lubilem. Było w nim coś autentycznego, zwłaszcza chłopska pazerność. Parę razy, wyciągając dłonie — wielkie, niczym pingpongowe rakiety, o krótkich, grubych paluchach z obgryzionymi paznokciami — zwierzał mi się: — Tymi bracie rękami pachąłem ziemię, wiesz, jeszcze jako chłopak, na wsi, znaczy u rodziców, ale teraz jestem tu i będę się trzymał, nie dam się, zrobię karierę i już. Muszę mieć stanowisko, pieniądze, mieszkanie, maszynę, szofera, niech mi się też takie różne dupki nisko kłaniają... Wszystko zrobię, co tylko będzie trzeba, wszystko... Ale niebawem okazało się, że ma pewną granicę, byli nią ludzie; starał się im raczej pomagać, niżli szkodzić. Mimo to robił karierę.

On także mnie rozpoznał, pomachał więc ręką i podszedł. Owionął mnie zapach wody kolońskiej oraz alkoholu.

— Cześć stary, mam tu mieć jakiś wykład. Cieszę się, że cię spotykam, dawno ześmy się nie widzieli. Chodź bracie, chlapiemy sobie jaką setę za nasze spotkanie. Czy jest tu aby jaka dobra knajpa?

— Tak, tam dalej, nazywa się „Pod jodłami”, nawet całkiem, całkiem...

— No to chodź!

Weszliśmy do środka i usiedli przy barze. Zamówił dwie śliwowice, stuknęliśmy się, a wtedy powiedział:

— Niech to szlag trafi, mam tego już dość...

— Dość czego?

— No, wiesz, całej tej sytuacji. Ja jestem ideologiem, umiem wszystko uzasadnić, każdą decyzję politbiura, potrafię znaleźć się na każdym zakręcie. Robię to tak skutecznie, że czasami nawet sam jestem gotów uwierzyć we własne argumenty. Panie — zwrócił się do barmana — jeszcze raz to samo. Ale im to nie wystarcza. Oni chcą, żebym także składał publiczne donosy oraz machał pałą. Nie rozumieją, że musi istnieć jakiś podział pracy, że są to różne profesje, że jak ktoś pracuje piórem, to nie kastetem.....

— Rozumiem, jasne, jesteś za właściwym podziałem pracy; możesz przygotowywać amunicję, ale sam nie chcesz strzelać...

— Odpieprz się! — Panie ober, jeszcze raz, tylko że teraz Napoleona. — Przecież muszę z czegoś żyć, a zresztą nie jestem taki najgorszy, niejednemu się pomogło... Cholera, nawet na tym dzisiejszym wykładzie kazano mi przyłożyć Baczce, Kolakowskiemu i Baumanowi, lecz ja tego nie robię. Nie będę też sadydził frazesów o wierności zasadom nieśmiertelnej nauki i gromił odstępców...

Ograniczę się do kilku banalnych prawd, o których mówi się na ucho, w konfidencku, nigdy publicznie, bo zbyt cyniczne. Mam nadzieję, że mi nie urwą głowy... Przyjdź, posłuchaj, może to, co powiem ubawi cię. No, teraz strzeż się i w drogę!

Kiedy wszedłem na salę, stał już przy mównicy. Przyglądał włosy posuwającym gestem prawej ręki, chrząknął i zaczął:

— Mam mówić o rewizjonizmie. Jest to, jak wiadomo, termin wieloznaczny. Ja jednak nie będę go definiował czy uściślał, lecz używał li tylko w sensie operacyjnym. Otóż na pytanie, kto jest rewizjonistą, a kto nim nie jest, w istocie możliwa jest jedna i tylko jedna odpowiedź: rewizjonistą zatem bywa ten, ale też tylko ten, kto przez kierownictwo partyjne za takiego zostanie uznany. Można przez całe lata robić za dogmatyka czy ortodoksa, aby z dnia na dzień stać się rewizjonistą, zresztą i *vice versa*. Wszak podjęcie odnośnej decyzji nie wymaga długiego zachodu, ani szczególnego trudu. Jeśli jednak decydującą sprawą jest akt uznania, to przecież i my wszyscy, tak jak tutaj siedzimy, oraz każdy z osobna, nie znamy ani dnia, ani godziny. Nasza przyszłość...

Na sali zaszumiało. Ktoś z lewej wrzasnął: — Ja się nie boję! — Odpowiedział mu głos z prawej: — A ja się boję! — Inni również zaczęli się przekrzykiwać... Spłoszony Chrobotek, który przydywał, nawoływał: — Panowie, kochani, proszę o spokój, proszę nie przeszkadzać! — Siedząca obok niego towarzysza Krasanka, cała w wypiekach, gorączkowo zapisywała kolonotatnik.

— Kontynuuję swoją myśl. Otóż jeśli tak jest, a tak rzeczywiście jest, wystarczy bowiem odwołać się do doświadczenia historii, to — zapytajmy teraz — czy istnieje jakaś możliwość wyjścia z tej tak frustrującej przecież sytuacji? Moim zdaniem taką właśnie możliwość otwiera sojusz ideologów z politykami. Oczywiście, nie są to strony, że tak powiem, równoprawne. Dlatego teoretycy, jako strona zdecydowanie słabsza, powinni studiować dokumenty partyjne i czerpać z nich inspiracje, muszą też wsłuchiwać się w głos kierownictwa, odgadywać jego zamiary, podporządkowywać się jego decyzjom oraz każdorazowo je uzasadniać. Taka właśnie metodologiczna dyrektywa bezpośrednio wynika z fundamentalnych założeń marksizmu-leninizmu, zwłaszcza zaś z leninowskiej teorii partii nowego typu, która przyznaje wszak twórczej działalności kierownictwa partyjnego zdecydowany prymat także w odniesieniu do teorii; mam tu na myśli prymat w zakresie rozpoznawania i uogólniania nowych zjawisk, które pojawiają się w procesie rozwoju społecznego oraz budownictwa socjalizmu. Właśnie zrozumienie i akceptacja takiego przeświadczenia powinny stać się dla każdego z nas Archimedesowym punktem oparcia, który zapewniając ład i dyscyplinę naszych myśli, przyniesie zarazem poczucie bezpieczeństwa. Konkludując zatem powtórzę jeszcze raz: jedynie ściśle respektowanie wskazań oraz decyzji kierownictwa partyjnego może uwolnić teoretyków oraz ideologów od grożącego im niebezpieczeństwa rewizjonistycznej czy sekciarsko-dogmatycznej opcji, zapewniając tym samym właściwe, bo zgodne z ich społeczną rolą oraz ideowym powoła-

niem, funkcjonowanie. To wszystko, co miałem w tej chwili do powiedzenia. Proszę mi wybaczyć, że nie wezmę udziału w ewentualnej dyskusji, muszę bowiem pilnie wracać do Stolicy...

Wsadził papiery do teczki i ruszył przez salę. Przechodząc koło mnie uśmiechnął się blado. Nie czekając na przerwę wstałem i wyszedłem, żeby umacniać swoją więź z Ojczyzną Ziemią...